

Szept duszy, cień marzenia

Są ludzie, którzy twierdzą, że marzenia to ułuda — kolorowy miraż, znikający, gdy tylko spróbujesz się do niego zbliżyć. Inni mówią, że to drogowskazy — cichy szept duszy, wskazujący kierunek, gdy gubisz się w ciemności. Xavier wierzył w nie inaczej. Dla niego marzenia były równoległą krainą — miejscem, do którego przenosił się nocą, gdy świat stawał się zbyt twardy, zbyt wymagający, zbyt... realny.

Aurelia zawsze powtarzała, że marzenia są jak nasiona — trzeba je zasadzić, podlewać i cierpliwie czekać, aż wykiełkują, ale Xavier już dawno przestał wierzyć we wzrastanie. Nie wierzył w czekanie. Nie wierzył, że coś tak ulotnego, jak pragnienie może kiedykolwiek zapuścić korzenie w glebie rzeczywistości. Rankiem budził się ten sam — z twarzą zbyt zmęczoną jak na swój wiek, z sercem pełnym ciężaru, którego nie potrafił nazwać. Marzenia znikwały jak biała mgła nad łąką o świcie, a jednak coś z nich zostawało — nikłe ślady pod powiekami, niedokończone zdania w zeszycie, melodie nucone półszepem, jakby chciał je zatrzymać tylko dla siebie.

– A jeśli niektóre marzenia są jak drzewa w doniczce? - zapytał kiedyś Aurelię, gdy leżeli obok siebie na trawie, wpatrując się w niebo, które zdawało się milczeć. – Wiesz, rosną tylko do pewnego momentu, a potem... umierają?

– Wtedy trzeba je przesadzić do czegoś większego – odpowiedziała bez wahania. – Może do nowego miejsca.

Zamilkł. Te słowa były zbyt proste, by uwierzyć w ich moc, a jednocześnie zbyt piękne, by je zupełnie odrzucić. Xavier kiedyś miał marzenia. Chciał tworzyć muzykę, grać na scenie, poruszać ludzi dźwiękami, które rozrywają ciszę, jak światło przebijające się przez tunel pełen cieni. Ale życie bywało jak przeciekający dach – w pewnym momencie przestajesz z nim walczyć i pozwalasz, by kapło ci na głowę.

Pewnej bezsennej Xavier nocy usiadł przy oknie, trzymając w rękach stary, niemal zapomniany zeszyt. Ten sam, w którym kiedyś zapisywał szkice melodii i wersy, których nigdy nie odważył się zaśpiewać. Otworzył go na chybił trafił. Na jednej z pożółkłych stron czekało zdanie, które zapisał jako czternastolatek:

Chcę, żeby ktoś kiedyś usłyszał moje serce, zanim całkiem ucichnie.

Wtedy wydawało mu się, że cały świat stoi przed nim otworem. Teraz, trzy lata później, miał wrażenie, że świat zamknął się na cztery spusty, a on dawno zgubił do niego klucz.

Wtedy przyszła Aurelia. Bez słowa usiadła obok niego. Jej obecność nie potrzebowała zapowiedzi. W oczach miała coś, czego on sam w sobie już nie widział – wiarę. Nie w cuda, ale w możliwość.

– Widziałam, jak patrzyłeś dziś na gitarę – odezwała się cicho.

– Tę z drewnem jak ciepły miód. – To nic takiego – wymamrotał, spuszczać wzrok.

– Wiem, że boisz się znów marzyć, ale myślę, że bardziej boisz się już nigdy nie spróbować – powiedziała niemal szeptem.

Spojrzał na nią. Jej słowa miały w sobie ciężar pióra i siłę huraganu jednocześnie.

– A jeśli znów się zawiodę?

– To znaczy, że żyjesz. Bo tylko ci, którzy marzą, mogą poczuć ból niespełnienia.

Zapadła cisza – nie ta niezręczna, ale prawdziwa, pełna obecności i wzajemnego zrozumienia. W tej ciszy Xavier zrobił coś, na co nie potrafił się zdobyć od dawna. Sięgnął po długopis i napisał nowy wers. Tylko jeden, ale wystarczył, by rozszczelnić mury jego własnych wątpliwości. Następnego dnia kupił używaną gitarę. Nie dlatego, że wierzył w swój występ na scenie, ale dlatego, że może... jego marzenia jeszcze nie umarły. Może po prostu czekały, aż ktoś je znów podleje. A może wystarczyło, że sam w nie znów zajrzy. Każdego wieczoru, tuż po zgaszeniu lampki, przenosił się myślami do miejsc, których nie było na żadnej mapie. Słyszał fale oceanów, które nigdy nie znały brzegów. Czuł zapach deszczu, który nigdy nie spadł. Widział światła gwiazd, świecących tylko dla niego. Tam mógł być kimkolwiek – poetą, odkrywcą, lub kimś, kto potrafi zbudować z ciszy całe światy. Może wcale nie chodzi o to, by wszystkie marzenia się spełniły. Może najważniejsze jest to, że istnieją, że są, jak światełka w oddali, jak ogień w kominku, który nie pozwala sercu zamarznąć. Może właśnie dlatego warto śnić – nawet wtedy, gdy się nie śpi.

Marzenia, choć delikatne jak skrzydła motyla, mają w sobie niezwykłą siłę. Potrafią ocalić w świecie, który zbyt często domaga się twardości i rezygnacji. Xavier wiedział, że być może nigdy nie spełni wszystkich swoich pragnień, ale to nie było najważniejsze. Liczyło się, że wciąż je miał; że wciąż śnił – nawet wtedy, gdy nie spał. Może właśnie o to w marzeniach chodzi. Nie o to, by się spełniały, ale po prostu dawały nadzieję.